

WIKTOR BOLEK

1965 – 2004

Kiedy 1 maja o godzinie 6.30 wyjeżdżaliśmy we dwójkę z Wiktorem do leżącego w pobliżu Lipska kamieniołomu Wildschutz, zupełnie się nie spodziewałem, że może dojść już wkrótce do takiej tragedii. Wykorzystując długi majowy weekend, planowaliśmy, w ramach przygotowań do tegorocznej wyprawy do Rumunii, wykonać tam dwa głębokie nurkowania do głębokości 70 m. Naszym wyposażeniem standardowo były dwa rebreathery Buddy Inspiration. Pierwszego dnia Wiktor planował wykonać nurkowanie „na powietrzu” na około -50 m, a następnego już na trimixie, na -70 m.

Okolo godziny 11.00 byliśmy już na miejscu. Wildschutz to stary kamieniołom porfiru, o głębokości przekraczającej 70m. Na jego terenie znajduje się doskonale zagospodarowana baza nurkowa, posiadająca nawet komory dekompresyjne, już nie wspominając o zwykłym sprzęcie medycznym. Po wykonaniu wszelkich formalności i zniesieniu sprzętu na brzeg, postanowiliśmy, że odpoczniemy kilka godzin przed nurkowaniem, jako że czasu mieliśmy dużo, a słoneczna, ciepła pogoda i zielona trawa nie nakłaniały nas do pośpiechu.

Okolo 14-tej rozpoczęliśmy nurkowanie. Każdy z nas oprócz rebreathera miał jeszcze po dwie dodatkowe butle z gazami na wypadek awarii Inspiration, a Wiktor planował również pozostawić pod wodą, na sześciu metrach, dodatkową butlę z tlenem do dekompresji. Nurkowanie rozpoczęliśmy razem, a Wiktor rozpoczął poręczowanie i na sześciu metrach założył stanowisko do zamocowania butli z tlenem. Tam też przejąłem od niego kołowrotek i popłynąłem w dół, poręczując, podczas gdy Wiktor rozpoczął wynurzenie po leżącej na brzegu butlę. To był ostatni raz, kiedy Wiktora widziałem żywego, wykonującego właśnie rutynowe nurkowanie.

Po wynurzeniu się, po 45-minutowym nurkowaniu, zauważyłem, że na brzegu odbywała się akcja ratunkowa. Okazało się, że Wiktor wypłynął na powierzchnię już nieprzytomny. Pomimo tego, że w bazie znajdowało się dwóch lekarzy i pełny sprzęt do reanimacji, trwająca 1,5 godziny akcja przywrócenia Wiktora do życia niestety nie dała rezultatu.

Późniejsza sekcja nie wykazała przyczyny śmierci. Uważa się, że nastąpiła ona wskutek migotania komór serca.

Wiktor pojawił się w Sekcji Grotolazów we Wrocławiu w połowie lat osiemdziesiątych. Ewenementem było to, że trafiła do nas na kurs prawie cała klasa z XIV LO, chyba z dziesięć osób. Właśnie wśród nich – oprócz Witka Jokiela, Wieśka Śmigielskiego, Adama Domanasiewicza, Marka Dżwinki i wielu innych – znajdował się Wiktor Bolek. Od samego początku grupa ta stanowiła najbardziej aktywną część Sekcji Grotolazów i była odpowiedzialna za większość odkryć dokonanych przez środowisko wrocławskie od połowy lat osiemdziesiątych, w tym przede wszystkim za połączenie w jeden system jaskiń Śnieżnej i Wielkiej Litworowej. Era „małolatów” trwała przez ponad 10 lat i była jednym z najbardziej efektywnych okresów w historii Sekcji Grotolazów we Wrocławiu.

Wiktor Bolek od samego początku zainteresował się nurkowaniem w jaskiniach i pod kierunkiem Wacka Koziela ukończył kurs nurkowania w wodach otwartych. Jego ideą było rozpoczęcie poważnej eksploracji podwodnej w jaskiniach polskich, mocno zaniedbanej przez ostatnie lata. Rok 1989 przyniósł spore zmiany w kraju, w efekcie których sprzęt nurkowy stał się bardziej

dostępny, co umożliwiło Wiktorowi realizację jego planów. Ponieważ był silną indywidualnością (jak większość jego kolegów z klasy – „małolatów”), od początku lat dziewięćdziesiątych, pod jego wpływem nurkowanie jaskiniowe zaczęło swój bardzo szybki rozwój. Od samego początku w SG Wrocław było około dziesięciu aktywnych nurków jaskiniowych, prowadzących regularną działalność nurkową w polskich i czeskich jaskiniach. Po latach zastoju nurkowanie jaskiniowe znowu zaczęło się rozwijać i polscy nurkowie zaczęli być rozpoznawani za granicą. Wiktor nurkował w Miętusiej, Śnieżnej, Śnieżnej Studni, Dudnicy, Kasprowej Niżnej, czy Zimnej, zawsze odkrywając coś nowego. Nurkowano również w zalanych sztolniach i podziemiach Dolnego Śląska. Zawsze głównym motorem tych wypraw był Wiktor Bolek.

W roku 1995 pojechał do Francji na swój pierwszy staż nurkowo-jaskiniowy, gdzie miał okazję porównać to, czego się już nauczył sam z tym, czego uczono za granicą, w kolebce nurkowania jaskiniowego. Jak sam mówił, to porównanie wypadło „lepiej niż dobrze na jego korzyść”. Rok 1995 przyniósł też pierwsze warsztaty nurkowania jaskiniowego w Polsce, autorską imprezę Wiktora, której celem było propagowanie bezpiecznego nurkowania w jaskiniach i „wyławianie” talentów, z którymi w przyszłości można byłoby prowadzić podwodną eksplorację jaskiń. Można dziś powiedzieć, że przez coroczne warsztaty przewinęły się wszystkie osoby nurkujące w jaskiniach i jest to najważniejsza impreza szkoleniowa, jeśli chodzi o ten typ nurkowania w Polsce.

Rok 1996 przyniósł powstanie Podkomisji Nurkowania Jaskiniowego przy KTJ PZA. Był to kolejny krok Wiktora na drodze do stworzenia podstaw organizacyjnych, które zapewniłyby stabilny rozwój tej dyscypliny w Polsce. Zaowocowało to regularnymi wyprawami nurkowymi, przede wszystkim do jaskiń w Rumunii, w których działamy od 1999 roku.

Patrząc na wysiłki Wiktora, które podejmował przez ponad dziesięć ostatnich lat, można powiedzieć, że mu się udało. Kolejne warsztaty nurkowania jaskiniowego, które odbyły się już bez Wiktora, zakończyły się sukcesem. Wzięła w nich udział rekordowa ilość uczestników, bo aż trzydziestu, w tym siedemnaście osób stawiających swoje pierwsze kroki pod ziemią. W sierpniu rusza kolejna wyprawa do Rumunii i widać, że wszystko zaczyna się toczyć „po staremu”. To wszystko pokazuje słuszność drogi, którą Wiktor wybrał – bezinteresownego, jakże rzadkiego dzisiaj, zaangażowania w rozwój polskiego nurkowania jaskiniowego.

Mocną stroną takiej ścieżki rozwoju było to, że uczestniczyli w nim prawie wszyscy aktywni nurkowie jaskiniowi, co dodatkowo integrowało rozproszone po kraju środowisko. Dzięki temu zniknęły bariery międzyklubowe, charakterystyczne dla większych środowisk.

To właśnie ten sposób, a nie komercyjne kursy nurkowe budują środowisko nurków jaskiniowych, które w ostatnich latach wykazuje się coraz większą aktywnością, zarówno w kraju jak i zagranicą. Dzięki temu wysiłkowi, co roku odbywa się kilkanaście wypraw i wyjazdów nurkowych do jaskiń i wywiezisk w Polsce i zagranicą, mamy nadzieję, że pomimo braku Wiktora, uda się jego zamierzenia realizować dalej, ale przed nami ciągle jeszcze dziesięciolecia wysiłków organizacyjno-szkoleniowych.

Włodzimierz Szymanowski „Spryziula”



Nurkowanie w sztolni w Dzikowcu, Michał Stajszycki pomaga ubrać się Wiktorowi Bolkowi



Nurkowanie w Tauz (Rumunia)